

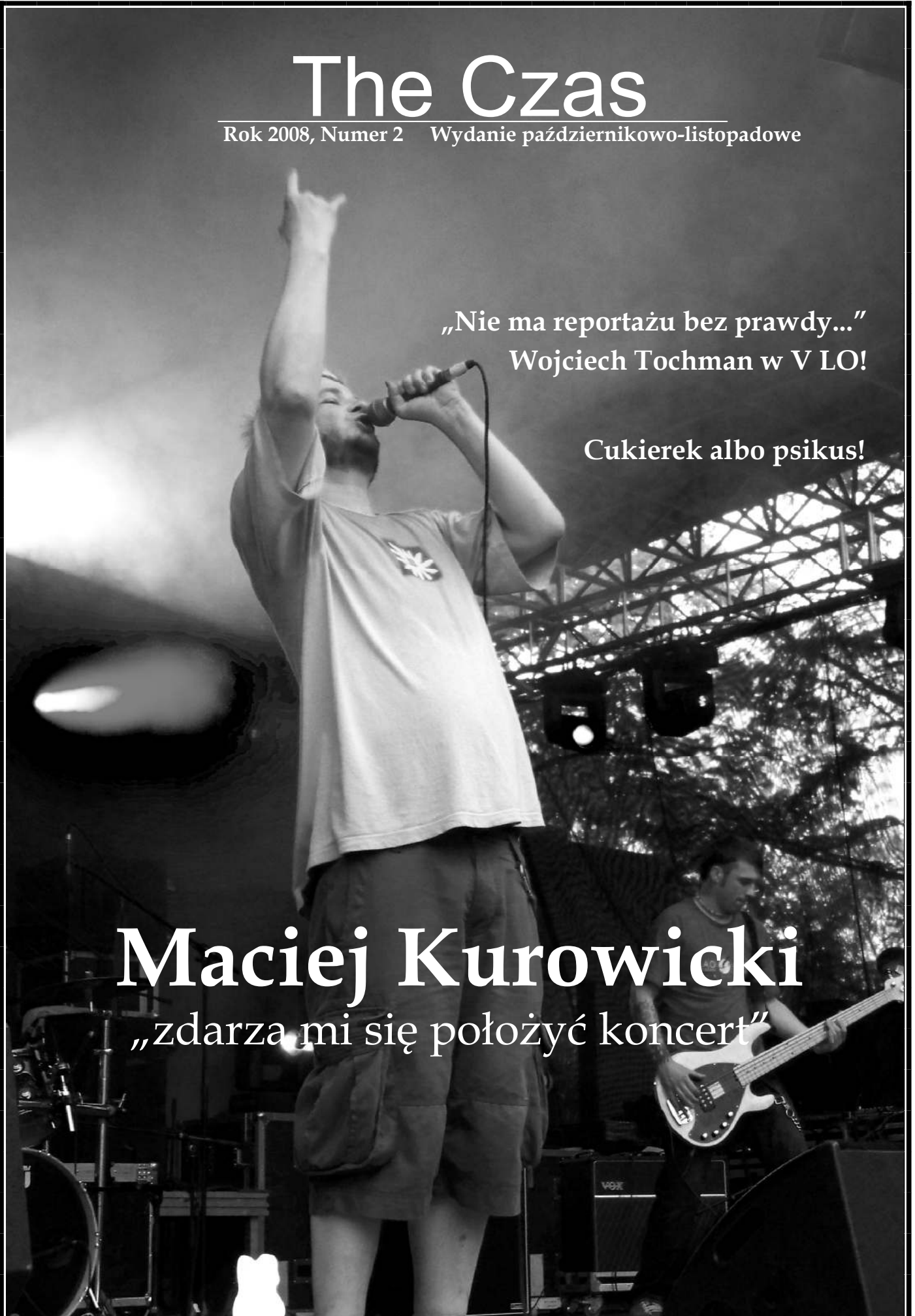
The Czas

Rok 2008, Numer 2 Wydanie październikowo-listopadowe

„Nie ma reportażu bez prawdy...”
Wojciech Tochman w V LO!

Cukierek albo psikus!

Maciej Kurowicki
„zdarza mi się położyć koncert”



„NIE MA REPORTAŻU BEZ PRAWDY...”

Spotkanie z Wojciechem Tochmanem to kolejna lekcja dla naszych młodych adeptów sztuki dziennikarskiej. Na początku października w naszej szkole odbyło się spotkanie klas dziennikarskich z Wojciechem Tochmanem. Przedstawiając sylwetkę zaproszonego gościa należy nadmienić, że to znany dziennikarz i pisarz, który zadebiutował, mniej więcej kiedy był w naszym wieku, na łamach młodzieżowego tygodnika "Na przełaj", a już trzy lata później został reporterem Gazety Wyborczej. W roku 1999 założył fundację ITAKA, która poszukuje zaginionych i pomaga ich rodzinom. Fundacja prężnie rozwija się, a Pan Wojciech jest do dziś jej wolontariuszem. Przez sześć lat Tochman prowadził również program telewizyjny "Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie".

To autor wielu reportaży, które były wydawane na łamach gazet i w formie książek. Do najbardziej znanych należą: "Schodów się nie pali", "Jakbyś kamień jadła", "Córeńka", "Wściekły pies". Teksty naszego gościa tłumaczone są na wiele języków, co tylko przekonuje nas o jego popularności i nieszabloności. Cechą charakterystyczną dla tego autora jest zróżnicowana tematyka i opisywanie zdarzeń z różnych części świata. Tochman portretuje życie zwykłych, niewinnych

Ludzi, a robi to w sposób prosty i dosłowny, przez co spotyka się z częstą krytyką i zarzutami przekroczenia granicy dobrego smaku. To Laureat wielu nagród: Reporter Roku 1998 i finalista Literackiej Nagrody Nike za książkę "Schodów się nie pali" w roku 2001 i w roku 2003 za książkę "Jakbyś kamień jadła".

Spotkanie nie miało formy wykładu. Tochman podzielił swymi doświadczeniami i wieloma ciekawostkami bardzo ważnymi dla młodych dziennikarzy. Oповідаł o swoich przygodach i o ludziach, których spotkał na swojej drodze; ludziach, którzy stali się bohaterami jego tekstów.

Według Wojciecha Tochmana prawdziwy dziennikarz powinien być pasjonatem, bo bez pasji i całkowitego zaangażowania w swoją pracę nie można pisać dobrze. Młodzi dziennikarze dostali też kilka rad, które zapewne okażą się w przyszłości bardzo cenne. Oto kilka z nich: bądź uczciwy wobec swojego rozmówcy, nie bądź nachalny, nie nadużywaj dyktafonu, gdyż to może krepować rozmówcę. Przekonaliśmy się, że Wojciech Tochman to bardzo miły, sym-



Fot. Dominik Gajda

patyczny, zabawny i przede wszystkim kontaktowy człowiek, czyli wspaniały dziennikarz.

Myślę, że wielu z nas sięgnie po tym spotkaniu po Jego książki, a może nawet na poważnie zacznie myśleć o dziennikarstwie? Ta krótka, ale jakże ciekawa przygoda z reportażem, stała się zachętą do aktywnego działania, jeszcze większej determinacji i konsekwencji w tym co robimy.

Sandra Górecka

CUKIEREK ALBO PSIKUS?

Końcówka października nie każdemu kojarzy się jednoznacznie ze Świętem Zmarłych. Duża część młodzieży, bardziej niż na 1 listopada, czeka na poprzedzające go Halloween. Również w naszym liceum hucznie obchodziliśmy to druidzkie święto. 31 października szkolne korytarze zaroily się od umalowanych twarzy, spiczastych czapek i przerażających masek oraz wspaniałej zabawy.

W trakcie lekcji, w auli naszej szkoły, uczniowie klas pierwszych i drugich mieli możliwość rywalizować w konkursach, przygotowanych przez zeszlórocznych finalistów - klasę IIe - pod czujnym okiem pani Żanety Reszel. Wszystkie konkurencje podlegały surowej ocenie jury, które szczególnie brało pod uwagę: kibicowanie, stroje oraz dobrą zabawę. Imprezę rozpoczęto od quizu, gdzie mieliśmy okazję sprawdzić wiedzę uczniów na tematy związane z Halloween. Zdecydowanie najlepiej spisały się klasy Ie, IIb oraz IIc, które uzyskały najwięcej punktów.

Ciekawym widokiem, który rozweselił wszystkich do łez była kolejna konkurencja, w której uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności taneczne do upiornej muzyki. Ich pomysłowość oraz kreatywność dostarczyły wszystkim wiele radości, za co szczególnie zostali docenieni przez jury wysoką punktacją.



Fot. Michał Konkol

Podczas konkursów można było wyczuć niesamowitą atmosferę, a to za sprawą pomysłowych kostiumów. Fantazja rodziców i uczniów przerosła oczekiwania wszystkich nauczycieli. Część młodzieży, która nie chciała „straszyć innych swoim wyglądem”, ubrała się w typowo "halloweenowskie" kolorowe ubrania, gdzie dominowała czerń, czerwień i pomarańcz.

Młodzież rywalizowała również w konkurencji na najlepszą piosenkę. Każda klasa miała za zadanie wytypować jedną osobę, która wykona utwór na scenie. Odważnych nie brakowało, a publiczność świetnie się bawiła, tańcząc i klaszcząc swoim ulubieńcom.

Ostatnią konkurencją był konkurs na najupiorniejszy plakat. I tu uczniowie klas drugich mogli pochwalić się swoimi zdolnościami artystycznymi i przeolbrzymią wyobraźnią, której nie zabrakło w żadnej klasie. Na plakat�ch były widoczne symbole charakterystyczne dla Hallo-

ween, takie jak: czarownice, upiory, czarodzieje, duchy, dynie. Trudno było wytypować najlepszą pracę, dlatego większość klas otrzymało w tej konkurencji najwyższą punktację.

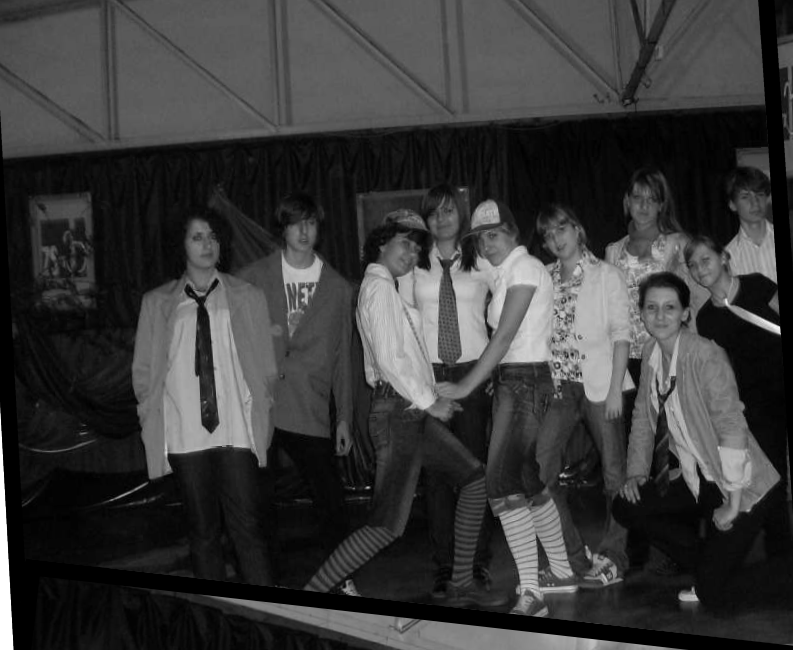
Zazwyczaj pod koniec wszystko staje się jasne. Jednak jury postanowiło na samym początku przyznawać punkty za doping, które jak się okazało wywróciły tabelę do góry nogami. Dzięki wspaniałemu kibicowaniu ze zwycięstwa mogły cieszyć się klasy Ic i IIb, które w nagrodę zostaną zwolnione z odpowiedzi z przedmiotów językowych w wybrany przez siebie dzień.

Halloween z roku na rok znajduje coraz szersze rzesze zwolenników, zwłaszcza wśród młodszych uczniów. Pamiętać bowiem należy, że każda szkoła nie tylko uczy i wychowuje, ale również bawi, a uczniowie V LO tego dnia mieli ku temu doskonałą okazję.

Agata Piontek

SZKOLNY TEATR W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Cisza przed burzą!



Takie zabawy to dopiero po 23!



Czy jest na Sali Fastum?



Szkoda, że rekwizytów nie można jeść :(



Czekamy na tłumy <3



ECHA DNIA SPORTU



Szkolny Dzień Sportu już za nami! Po sześciu konkurencjach już wiemy, jaka klasa jest najbardziej wysportowana i ma największą wiedzę o sporcie. Jak na złość sceptykom, wygrała klasa, która za zbyt mało sportową nie uchodzi. Dlaczego zwycięzcami okazali się dziennikarze? Odpowiedź na to pytanie, na prawdę jest bardzo prosta, a żeby ją znaleźć wystarczy przyjrzeć się dziennikarstwu od kuchni.



Kim jest dziennikarz? Według większości, to osoba, która wchodzi z butami w cudze życie. I tu mamy pierwszy, typowy, błąd. My, nie chodzimy, my biegamy! Ludzie, na ogół, jak widzą osobę z dyktafonem, mikrofonem czy notatnikiem, skręcają w bok lub odwracają się na pięcie. Właśnie dlatego śmiem twierdzić, że dobry dziennikarz, to dobry biegacz. Nie tylko musimy ścigać bohaterów naszych tekstów, ale musimy też uciekać przed konkurencją, która tylko czeka na nasze potknięcie. Myślę, że właśnie z tego powodu, żaden dziennikarz nie napisał złej recenzji o butach do biegania (marki nie podaję, bo nie mogę, a zainteresowani i tak wiedzą o co chodzi)...a może nie napisał, bo to nie jest temat na miarę dobrego dziennikarstwa?

A wracając do sportu, to kiedy już się nabiegamy, to musimy odpocząć, a skoro z natury jesteśmy leniwi (tak przynajmniej mówi nasza wychowawczyni) to włączamy TV, a tam...bieżące wiadomości, afery, komunikaty, no i sport. I tu koło się zamyka! A tak poważnie, to fajnie jest popatrzeć na puchar zwycięzcy, który stoi na honorowym miejscu (a przynajmniej w miarę widocznym), który świetnie komponuje się z naszą przyjaciółką z Szekspira.

To na prawdę, mówię serio, jest motywujące!

Karol Kondrot

„ZDARZA MI SIĘ POŁOŻYĆ KONCERT” - HURTOWY WYWIAD

Większość ludzi poznała Was poprzez piosenkę „Załoga G”, czy jest to piosenka tylko o problemach dojrzewania, jakby się mogło wydawać? A może za tym kryje się jakiś głębszy podtekst?

To nie jest piosenka o problemach dojrzewania. To piosenka o dorosłym spojrzeniu na świat człowieka, który ma powiedzmy lat 30; który „patrzy do tyłu” i wtedy się orientuje, że taka świeżość patrzenia na świat jaką ma dziecko, np. oglądanie Krecika, czy Bolka i Lolka, potrafi zadziwić, cieszyć. Nie wiem ile masz lat, ale zauważasz pewnie tę różnicę w odbieraniu świata. Po prostu ucieka powoli taka wrażliwość, taka umiejętność dziwienia się. To jest piosenka wołająca o przytomność własną i czujność, żeby nie utracić możliwości współodczuwania uczuć.

Od 2005 roku jesteście ciągle w trasie, skąd bierzecie energię na koncertowanie?

To prawda – gramy dużo koncertów. Jak zaczyna się koncert to nigdy nie wiemy czy będzie dobry. Na początku wychodzimy na scenę i staramy się opowiedzieć o sobie. Część ludzi już nas zna i reaguje od początku bardzo pozytywnie; zaś część chce zobaczyć kim jesteśmy, jak gramy i jak nam to wychodzi. I zazwyczaj finał jest jaki jest. Dajemy mnóstwo energii i patrzymy ze sceny na ludzi, na ich reakcję, która nam daje energię.

Macie jakąś receptę na świetny koncert? Zarówno na przystanku Woodstock jak i w Rybniku byliście fenomenalni...

Nie ma takiej recepty. Staram się nie odgrywać teatrzyku na scenie, ale jeśli mam depresję, coś mi nie wychodzi w życiu osobistym, to zdarza mi się położyć koncert. Nie robię akcji, że emanuję energią, że jestem pozytywny. Jeśli jest jakaś recepta to wydaje mi się, że jest to wiarygodność. Jeśli jesteś w depresji i idziesz do znajomego to nie udajesz radosnego. W każdych relacjach z ludźmi, na scenie staramy się nie udawać. Oto chodzi, żeby to było wiarygodne i prawdziwe.

Jak wygląda proces nagrywania płyty zespołu Hurt? Gitarzysta z basistą siadają razem i piszą jakiś tekst, tak jak to robi Iron Maiden? A może macie już wszystko gotowe?

To jest tak... Dostają od chłopaków na płytach, na komputerach zrobione zarysy piosenek, takie totalne domówki. Dostają tego bardzo, bardzo dużo, a potem piszą teksty piosenek i jeśli coś mi pasuje do którejś z dymówek, to wkładam na półkę rzeczy, które są tak jakby zaakceptowane wstępnie na płytę. Następnie, tak jak w przypadku płyty „czat”, mieliśmy codziennie próby, szykowaliśmy aranżację do 11-12 piosenek. Pod koniec przyjechał Agim – producent i to to posklejaliśmy.

Skąd bierzesz pomysły na teksty piosenek?

Nigdy nie interesowało mnie robienie piosenek na zasadzie rozrywki tylko i wyłącznie. Zawsze chodziło mi o jakieś przestanie, o to, by nasze płyty mówiły o sprawach osobistych, o tym, co było naprawdę. Nie chce żeby to była kreacja, tylko po to, żeby sprzedać więcej płyt. Chce tworzyć tylko prawdziwe historie, prawdziwe teksty, które były moimi osobistymi wydarzeniami.

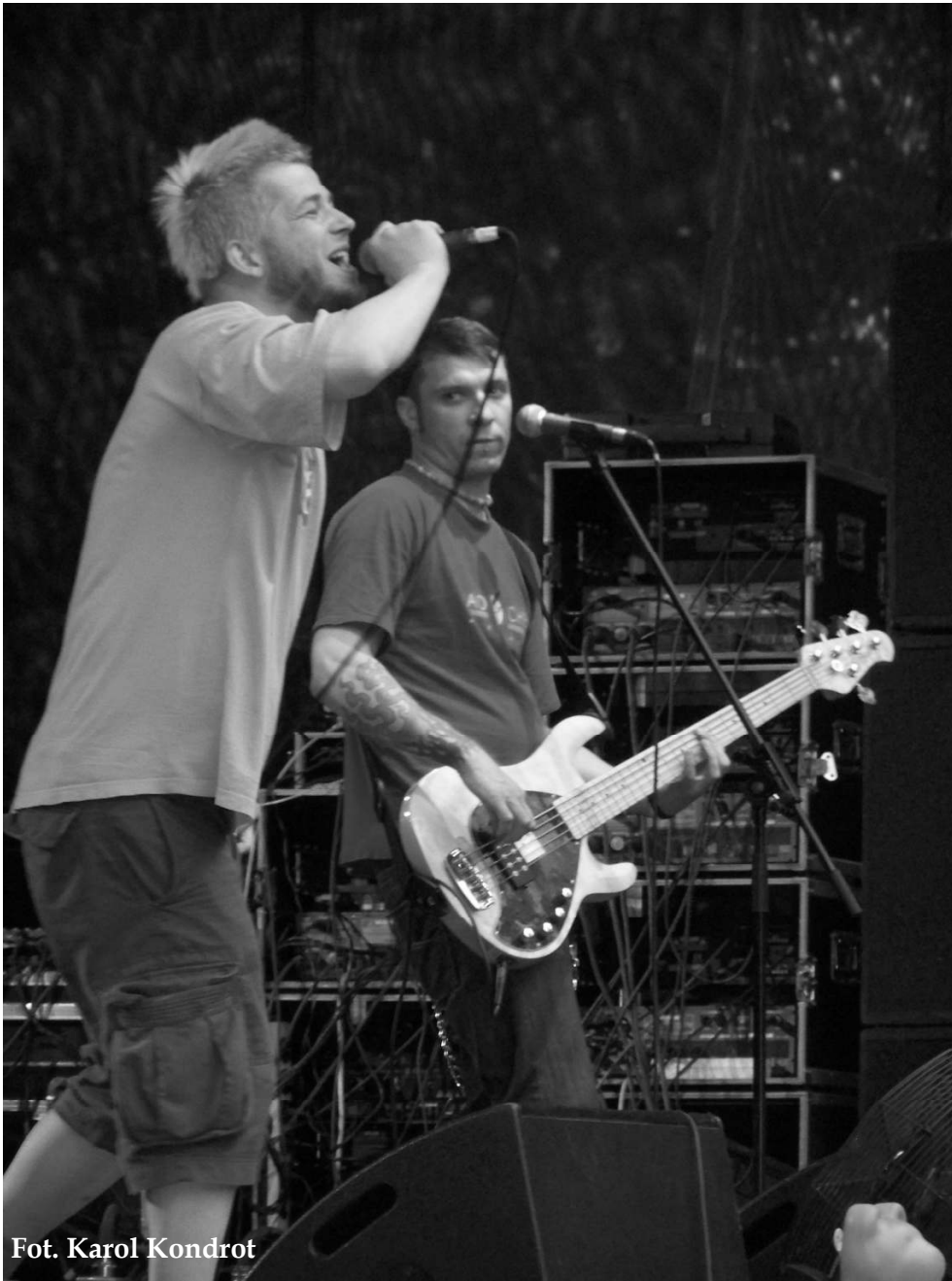
Jak będziesz wspominał rybnicką publiczność?

Dobrze. Bardzo lubię grać koncerty na Śląsku, ponieważ Ci ludzie są zawsze na początku nieufni i patrzą „A co to jest? A co oni tutaj robią?”. Ich trzeba przekonać do siebie i jak już się to zrobi to dają to odczuć wyraźnie. Tak jak dzisiaj.

Planujecie jakiś nowy album?

Tak, w przyszłym roku. Mam już powoli zarys piosenek, ale to jest dopiero wstęp. Myślę, że nagramy płytę w przyszłym roku i ukazą się do niej dwa single. Jeden to będzie „Lecę ponad chmurami”, do którego nagraliśmy koncertowy klip, który można znaleźć na Youtube. I być może wiosną następnego roku będzie ostatni singiel tej płyty, ale tego nie jestem jeszcze pewien.

Wspomniałeś, że media nie puszczają waszych piosenek, dlaczego tak jest?



Fot. Karol Kondrot

Jakie są twoje inspiracje muzyczne?

Inspiracje, ojej! Nie jestem specjalnym znawcą muzyki, ale mogę powiedzieć, że są to stare zespoły jak The Clash. Nie ograniczam się, co zresztą słychać po naszej muzyce.

Jak zaczęła się twoja przygoda z muzyką? Było to jakieś przełomowe wydarzenie, jakiś koncert?

Głównie przez koncerty. Udało mi się załapać jeszcze na ostatni Jarocin. Byłem wtedy strasznie „podjadany” siłą przekazu zespołów: T.Love, Armia, Kult, Hey.

**Z Maciejem Kurowiczem rozmawiał:
Karol Kondrot**

To co leci w komercyjnych telewizjach, czy radiach jest dostosowane do reklamodawców. Wszystko po to, by się przypodobać. Nasze piosenki niezbyt im się podobają, dlatego możemy głównie liczyć na wsparcie rozgłośni akademickich, ostatnio „Trójki”, wcześniej radia Bis, itd. Ale ostatnio są także pozytywne sygnały. Komercyjne stacje otwierają się na nas, jak na przykład Roxy FM.

Nie chcielibyście grać koncertów jako prawdziwa muzyczna gwiazda? Tutaj supportujecie T.Love, czujecie się tym usatysfakcjonowani?

Jasne, że jestem usatysfakcjonowany. Osobiście lubię Muńka i podziwiam go. Dla mnie jest miłe, że mogę wspierać zespół T.Love, po prostu.

Watch Docs – Festiwal Praw Człowieka

Żyjemy w cywilizowanym świecie, mamy wolne wybory, przestrzegane są prawa człowieka – demokracja rozkwita w pełni. Czasem nawet nie potrafimy sobie wyobrazić, jak to jest, gdy nasz głos nie ma znaczenia, a nasze prawa są ignorowane. Niestety, Polacy są po uszy zakochani w demokracji, przez co nie mogą zobaczyć tego, co się dzieje wokół.

Jest taki kraj na wschodzie, niegdyś część Polski, później państwo partnerskie. To Białoruś.

Od 6 do 8 listopada w Rybniku odbywał się objazdowy festiwal *Watch Docs*, w którym jeden z bloków tematyczny opowiadał o Białorusi i jej obywatelach. W drugim dniu festiwalu rybnickiej młodzieży szkół średnich pokazano 3 filmy. Moją szczególną uwagę wzbudziła „Muzyczna partyzantka”, film opowiadający o muzykach punk rockowych, którzy

sprzeciwiają się władzy Łukaszenki.

Film o tyle ważny, że nam Polakom, dość bliski, nie tylko ze względu

na podejmowany temat, ale i ze względu na wpływ muzyki rockowej, która dość mocno przyczyniła się do walki o szeroko pojętą wolność i w naszym kraju. Do dziś wielu wspomina Jarocin i festiwal, gdzie w latach osiemdziesiątych było to jedyne miejsce prezentacji niezależnych grup muzycznych (np. Hey, Armia, Dezerter) omijające cenzurę.

Przeszłość, pozwala nam inaczej spojrzeć na teraźniejszość na Białorusi, a muzyka to jedyny środek niezmanipulowanego przekazu dochodzący do nas młodych. Wszyscy pamiętamy też koncert



„Solidarni z Białorusią” i polskich artystów, tj.: Stanisław Sojka, Tomek Makowiecki, czy Maciek Kurowicki, którzy włączyli się czynnie w walkę swoich przyjaciół.

„Muzyczna partyzantka” to film o młodym pokoleniu, które nie chce się dłużej już bać. Po sfałszowanych wynikach wyborów w 2006 roku wielu młodych znalazło się w tłumie tych, którzy poprzez protest songi pragną zdobyć wolność... którą my, młodzi Polacy mamy, ale czy doceniamy jej wartość?

Karol Kondrot

Nie wykazywałam inicjatywy do napisania tego tekstu. Raczej sprowokowała mnie do tego moja polonistka, która siedziała obok, towarzysząc mi przez cały czas trwania wykładów. Program dwudniowego szkolenia w ramach konkursu „Młody dziennikarz” brzmiał bardzo

obietująco, jednak zaraz po oficjalnym otwarciu, przekonałam się, że program programem, a życie życiem... Spośród wszystkich zaplanowanych wykładów, tak naprawdę dla mnie interesujące, wartościowe były tylko trzy. To właściwie ich słuchaliśmy z zaciekawieniem

i w przeciwieństwie do poprzednich prezentacji, nasza uwaga nie skupiała się głównie na rysowaniu kwiatków (i innych różnych dziwactw), czy pisaniu liścików, tak jak to robią uczniowie w szkole podstawowej. Ostatecznie jednak, jakże byliśmy zaskoczeni tym, że notatniki i dłu-

-gopisy, które otrzymaliśmy na samym początku posłużyły nie tylko do malowania bazgrołów, ale spełniły swoją podstawową funkcję. A jednak, kto by pomyślał!? Do teraz pobrzmiewają mi w uszach słowa organizatora: „Dziennikarz to osoba niekompetentna w każdym wymiarze – osoba, która poprzez pracę ma stać się kompetentną w danej dziedzinie”, „Materiał, to wypośredkowanie wszystkich stron” i „Każdy gatunek to odpowiedni kod komunikacji”. No popatrz, pomyślałam, taki młody, a...ale dlaczego zapamiętałam tylko te słowa?

Jednak przez większość wykładów, siedziałam znudzona, a myślami byłam już na przerwie, czego dowodem było ciągle, nerwowe spoglądanie na zegarek w telefonie. Pomimo ogólnego znużenia jakie zapanowało wśród większej części uczestników warsztatów, atmosfera była radosna i przyjazna. Nasze wygłupy udzieliły się nawet naszej polonistce. Oprócz zmęczenia, które zaczęłam odczuwać już po dwóch pierwszych prezentacjach, do szewskiej pasji doprowadzał mnie ciągły błysk fleszy. Gdzie nie spojrzalam, tam aparat albo kamera śledziła każdy mój ruch. Zaczęłam się zastanawiać: to element wykładów czy sesja fotograficzna? Jak się później okazało, nic nie dzieje się przypadkiem. To, co zarejestrowano poszło w TV. To, co nagrano na dyktafony, będzie w radiu (radiu,

a nie radio - czego niestety nie wiedzieli nawet niektórzy prowadzący), a i pewnie jakiś artykuł się pojawi, skoro była obecna i prasa. Gdyby drugi dzień szkolenia nie okazał się jeszcze dłuższy od pierwszego, byłby z pewnością dla nas dużo bardziej wartościowy.

I tu duży ukłon w stronę niedzielnych wykładowców, którzy potrafili tak dobrać słowa, że byłam naprawdę zainteresowana tematem. Te wystąpienia były nam jakoś bliższe. Może dlatego, że część z nas mogła brać czynny udział w szkoleniu, co zapewne, oprócz dobrej zabawy, pozwalało rozprostować kości i chociaż na chwilę rozstać się ze swoim „ukochanym” krzesłem.

Kiedy dziś przeglądam notatki, natrafiam na kilka złotych myśli, a raczej wskazówek dla młodego dziennikarza. Zastanowiła mnie wypowiedź: *Media nie są obiektywne...i to dobrze*. Jak się głębiej zastanowić, to coś w tym jest! Dowiedziałam się też, że nie ma kogoś takiego, jak statystyczny czytelnik, statystyczny Polak... no tak, bo jakby on wyglądał? Zatem pisząc, to co piszę, szukam konkretnego czytelnika, kogoś, kto mnie zrozumie... A potem było jeszcze o sprostowaniach, gatunkach, dziennikarstwie radiowym, o zdjęciach. Dużo, chyba nawet za dużo, jak na dwa dni.

No i ostatni wykład ... po pierwszych 10 minutach, mia-

łam już dość. Byłam zbyt zmęczona, by jeszcze coś zrozumieć, przemyśleć, czy nawet odrzucić. Stwierdziłam, że czas opuścić aulę Politechniki. Po wyjściu wiedziałam, że to nie była taka zła decyzja. W sumie bardziej się cieszę niż żałuję, bo oprócz zdobytych nowych wiadomości, polonistka obiecała nam, że nasze zaangażowanie (zwał, jak zwał) zostanie wynagrodzone piątką z aktywności. I chyba to najbardziej pomogło mi w nabraniu sił do napisania tego tekstu po przyjeździe do domu. Pomimo zmęczenia, śmiało mogę stwierdzić, że jestem trochę mądrzejsza.

Będąc sprawiedliwą, muszę jeszcze dodać, że po warsztatach pozostała mi jednak sterta notatek i nowa wiedza, która mam nadzieję nie okaże się ulotną...

Michalina Dambiec

NIEOBLICZALNI ZAWSZE I WSZĘDZIE

Po słabym początku eliminacji, w których niespodziewanie straciliśmy punkty ze słabą Słowenią oraz wymęczyliśmy zwycięstwo nad amatorami z San Marino, Polacy udowodnili wreszcie, że potrafią grać w piłkę, pokonując faworyzowanych Czechów. Niestety kadra Leo Bennhakera po raz kolejny potwierdziła, iż nie jest w stanie rozegrać dwóch dobrych meczów w krótkim odstępie czasu. Po sobotnim, dobrym występie wielu kibiców wierzyło, iż w środowy wieczór będzie podobnie i powiększymy przewagę punktową nad rywalami z grupy. Niestety, po fatalnych błędach indywidualnych i słabej grze całego zespołu, Słowacy pokonali nas, strzelając 2 bramki w ...jedną minutę! (cóż, Polak potrafi!) traciliśmy bardzo ważne 3punkty, których może nam zabraknąć w końcowym rozrachunku. Polski kibic przeżywał, przeżywa i przeżywać będzie huśtawki sportowych nastrojów, gdyż w chwili obecnej polska piłka ma ogra-

niczone możliwości. Nasi reprezentanci zamiast grać w swoich zagranicznych klubach, „grzeją ławę”, a nasza piłka ligowa jest daleko w tyle (eufemistycznie rzecz ujmując). Ale... znalazł się i wyjętej od reguły. Lech Poznań, awansował jako jedyna polska drużyna do fazy grupowej Pucharu UEFA. W tym miejscu aż ciśnie się na usta powiedzenie: *lepszy rydz, niż nic...* jednak to marne pocieszenie. Polska piłka przeżywa wzloty i upadki (permanentnie) szkoda tylko, że upadków jest zdecydowanie więcej. Może kiedyś doczekamy



Fot. AP/Darko Bandic

się mocnej i stabilnej reprezentacji, pytanie tylko kiedy?

Mateusz Wolnik

Gazetka szkolna The Czas

Opiekun Gazetki: **Aneta Bokuniewicz**

Redaktor naczelny: **Karol Kondrot**

Sekretarz redakcji: **Agata Piontek**

Foto: **Tomasz Miler, Michał Konkol**

Redaktorzy: Mateusz Wolnik, Ola Wieczorek, Karolina Cieślińska, Ola Kempieńska, Maja Wysocka, Michał Konkol, Olga Czerwińska, Marta Morawin, Michalina Damiec, Ola Kowalska, Asia Szoltek, Marta Łobażewicz, Gosia Gaweł, Patryk Rduch, Wiktoria Lorenc, Ola Mularczyk, Sandra Górecka, Roksana Barchańska

MAMY SIATKARSKI MUNDIAL 2014!

Już za sześć lat Polska będzie organizatorem największej w historii naszego kraju imprezy siatkarskiej – MISTRZOSTW ŚWIATA. Przez dwa tygodnie 24 zespoły rozegrają 104 mecze. Zmagania najlepszych drużyn zobaczą miliony kibiców na sześciu kontynentach.

Decyzję o przyznaniu Polsce organizacji mistrzostw ogłosił w Warszawie honorowy szef FIVB Ruben Acosta. W dużej mierze do jego decyzji przyczynił się Polsat, który za prawa telewizyjne i marketingowe zapłacił ponad 15 mln euro.

O organizację siatkarskiego mundialu ubiegały się także Japonia i Argentyna. Dlaczego wygraliśmy? Po pierwsze Acosta uznał, że nie ma sensu organizować tak ważnej imprezy ciągle w tych samych miejscach. Po drugie był pod wrażeniem organizowanych w Polsce finałów Ligi Światowej i naszych kibiców, którzy zyskali miano najlepszych na świecie. Ale czy rzeczywiście to tylko te szlachetne pobudki wpłynęły na wybór Acosty? A może miała z tym coś wspólnego dziesięcioprocetowa prowizja jaką otrzyma Meksykanin? No cóż, tego się nie dowiemy. W sprawach organizacyjnych musimy zaufać władzom PZPS. Już teraz powinniśmy jednak zacząć myśleć o tym, kto na tym mundialu zagra w reprezenta-



Fot. www.siatkowka.net

cji Polski. Na takich zawodników jak Paweł Zagumny, Piotr Gruszka, Sebastian Świdorski czy Krzysztof Ignaczak, czyli obecne filary naszej kadry, raczej nie będziemy mogli już liczyć. Mamy co prawda młodych i zdolnych zawodników, ale problem polega jednak na tym, że większość z nich spełnia w swoich klubach rolę rezerwowych, ustępując miejsca na boisku starszym i bardziej doświadczonym kolegom.

Jak będzie wyglądała nasza kadra w 2014 roku? Moje typy nie będą raczej zaskakujące. W ataku Mariusz Wlazły (pytanie tylko czy będzie w stanie i czy będzie chciał grać jeszcze w reprezentacji). Jako jego zmiennik Kuba Jarosz. Libero? Mój wybór pada na Pawła Zatorskiego. Ten osiemnastoletni siatkarz już teraz ma papiery na klasowego gracza. W przyjęciu Michał Winiarski (oby mu zdrowie dopisało!) i Zbigniew Bartman. Ich zmiennicy to Bartosz Kurek i Michał Bąkiewicz,

moim zdaniem zawodnik obecnie trochę niedoceniany. Jeśli chodzi o środkowych to wybór mamy całkiem spory. Miejmy nadzieję, że Łukasz Kadziewicz utrzyma się w wysokiej formie. Jego partnerem na środku siatki będzie Piotr Nowakowski, objawienie poprzedniego sezonu. Ostatnim środkowym będzie Dawid Gunia.

Chętnie przeczytam ten tekst jeszcze raz, już po Mistrzostwach Świata 2014 i sprawdzę czy moje przypuszczenia się sprawdziły. Tymczasem trzymam kciuki za PZPS, aby nie okazało się, że organizacja takiej imprezy przerosła siły Związku.

Aleksandra Wieczorek

Poszukuję nowych młodych i ciekawych twarzy do sesji!



Olga „Tarnia” Czerwińska, gg: 5874980

„MÓJ DZISIEJSZY PORANEK”

Zbrodnia dzisiejszego poranka wprowadziła wszystkich w osłupienie. Pomimo braku świadków przestępstwa, nikt nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, kto był sprawcą. Policję przeraża fakt, że mamy do czynienia z seryjnymi przestępcami.

Jak co dzień, obudzona nieznośnym dźwiękiem budzika, ospale zeszałam na dół. Weszłam do kuchni, wyciągnęłam Łaciate i nalałam do kubka. Ulubionego, żółtego. Następnie 7 łyżeczek gorącej czekolady.

Siedem, to na szczęście – na dobry początek dnia. Pijąc czekoladę, od której jestem uzależniona, rozejrzałam się po kuchni. Było jeszcze ciemno, zasłonięte okna dawały złudzenie wciąż trwającej nocy. Z bólem serca spojrzałam na smakołyki rozłożone na kuchennym blacie – przecież nigdy nie jem śniadań, nawet nie byłam głodna. Elektroniczny zegarek zasugerował, że znowu się spóźnię, więc pędem pobiegłam do pokoju i wskoczyłam w ulubione jeansy. Znow potknęłam się

o zwiniętą w kulkę kołdrę rzuconą na podłogę... Najwyższy czas podnieść żaluzje. I wtem moim oczom ukazał się przerażający widok. Nie potrzebowałam wyjaśnień, któż to uczynił. Zrozumiałam, że Księżyc nie był dla nich wystarczającym łupem. Teraz bracia ... postanowili ukraść Słońce...

Ola Kempieńska